



Pewna wdowa miała małego synka, którego mocno kochała. Chłopiec nazywał się Andrzej. Kobieta dużo czasu poświęcała jego wychowaniu, ponieważ w życiu człowieka jest to bardzo ważne i konieczne.

Od wczesnego dzieciństwa chłopiec wiedział, że trzeba pomagać nie tylko mamie, lecz także innym ludziom: chorej babci, samotnemu mężczyźnie w podeszłym wieku, młodszym kolegom, sąsiadom, przyjaciółom. Dla kogoś przyniesie wody ze studni, dla kogoś skoczy do sklepu czy apteki, zreperuje zabawki... Wszyscy lubili Andrzeja, gdyż był uczciwy i dobry. Jednak czasami, gdy nikt nie widział, chłopiec płakał, ponieważ jego tatuś umarł młodo. Kobieta, zauważając łzy na jego twarzy, próbowała pocieszyć syna na wszelkie sposoby. Pewnego razu powiedziała:

– Kochanie, nie masz taty, ale masz mnie. Niektóre dzieci nie mają żadnego z rodziców i muszą mieszkać w sierocińcu. Więc nie grzesz przed Bogiem i przestań płakać. Oprócz rodzzonego taty każdy człowiek ma Ojca Niebieskiego. Wszystko widzi, wszystko słyszy, wszystko wie. Jest to nasz Bóg. Dał nam ziemię, zasiedlił ją ptakami i zwierzętami, po czym stworzył człowieka i wytłumaczył, jak powinien się on zachowywać: troszczyć się o przyrodę, kochać ludzi i każde stworzenie, nikogo nie krzywdzić. I nie wylewać przesadnych łzy, lecz pomagać tym, komu jest trudniej. † Chłopiec uważnie słuchał mamy, lecz później zaprzeczył:

– Przecież Bóg ma tylko jednego Syna – Jezusa Chrystusa, który przyjął śmierć krzyżową i uratował nas od śmierci wiecznej!

– Dobrze mówisz – zgodziła się mama. – Jezus to Syn Boży, ale każdy z nas również jest Jego dzieckiem.

– Czyli ja też jestem synem Bożym? – zdziwił się Andrzej.

– Oczywiście – odrzekła mama. – Pamiętaj więc, że powinieneś żyć godnie, zawsze być dobry i sprawiedliwy, by nie gniewać i nie krzywdzić naszego Ojca.

Po tej rozmowie z mamą Andrzejek poweselał i już więcej nie płakał. Niezależnie od tego, czym się zajmował, powtarzał sobie: „Jestem synem Bożym”.

Mijał czas, chłopiec dorastał. Jako nastolatek zaczął sam zarabiać pieniądze. Po lekcjach pracował w warsztacie samochodowym, dużo się nauczył. Z mamą hodowali jagodny i wszelkie warzywa. Był życzliwy i przyjazny. Ratował od śmierci głodowej bezdomne koty i psy: przynosił je do mieszkania, leczył, znajdował dla nich dobrych właścicieli.

Pewnego razu kilku kolegów z klasy zapytało go drwiąco:

- Po co to robisz? Jaką masz z tego korzyść?
- Nie szukam korzyści, ale żał mi tych nieboraków porzuconych przez ludzi – odparł Andrzej.
- Święty Franciszek też karmił ptaki i zwierzęta, nawet starego wilka uratował od śmierci.
- Ale ty nie jesteś świętym Franciszkiem – zaprzeczyli koledzy.
- Nie – zgodził się chłopak. – Ale idę jego śladami, ponieważ wszyscy jesteśmy dziećmi Boga.

Nastolatkwie zamilkli i zamyśliли się nad tym, co powiedział.

Pewnego razu jakiś mężczyzna poprosił Andrzeja o pomoc w sprzedaniu krzewów malin, które wykopał w lesie. Chłopiec się zgodził.

Zaczęli podchodzić do nich ludzie i się pytać, czy jest to dobra odmiana malin.

– Tak, dobra. Duże jagody – odpowiedział mężczyzna.

Andrzej zaś niespodziewanie wypalił:

– To leśny gatunek. Maliny leśne!

Ludzie zaczęli się rozchodzić.

– Cóżeś uczynił? – skrzyczał chłopca mężczyzna. – Zepsułeś mi całą sprawę!

– Ja kłamał nie będę. Sprawa pójdzie tak, jak Bóg da – stanowczo odrzekł Andrzej i głośno zawołał:

– Kto potrzebuje malin leśnych, jagód leczniczych?

Ludzie dokoła zaczęli się przysłuchiwać, interesować – i wkrótce został sprzedany ostatni krzew.

– Miałeś rację – nareszcie zgodził się mężczyzna. – Widocznie sam Bóg nam pomógł.

– Bóg zawsze pomaga tym, którzy Go kochają i szanują. A kłamać ani przed Bogiem, ani przed ludźmi nie warto – zapewnił Andrzej.

Podczas służby w wojsku chłopiec trafił do floty morskiej. Pewnego razu przyszła straszna burza.

Nieduży statek, na którym znajdował się Andrzej wraz z innymi żołnierzami, zaczął tonąć. Bił się o fale jak suchy patyk. Wszyscy byli bardzo przestraszeni i nie wiedzieli, co mają robić.

Radiotelegrafista przekazywał sygnał „SOS” i prosił o pomoc.

– Pomódlmy się do Boga i Matki Bożej o uratowanie naszego życia – rzekł wtedy Andrzej.

Wszyscy – nawet ci, którzy wcześniej nie wierzyli w Boga lub drwili z chłopca – zaczęli powtarzać po nim modlitwy. Nie zdążyli skończyć, gdy obok ukazał się duży statek. Załoga

Boży syn

Wpisany przez Галіна Зданевіч, г. Ваўкавыск
14.07.2019 00:00

została uratowana!

Po pewnym czasie Andrzej postanowił zostać, księdzem, ponieważ chciał nieść Słowo Boże ludziom, by na świecie było mniej zła, kwitły dobroć, pokój i miłość. Nareszcie odnalazł siebie – syn Boży!